Nr. 11. Kraków, Poniedziałek 19 czerwca 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . —·20 kor
" " Za każdy następny . . . . —·12 "
Nadesłane za wiersz . . . . —·60 "
Głosy publiczne . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . . 4·— "

Kraków dnia 19 czerwca.

Minął już dzień 13 czerwca, minął już pierwszy okres wyborów obecnych w Austryi i w naszym kraju! I za dowcipnym poetą niemieckim moglibyśmy dzień ten nazwać — Sommersprossentag — dniem niespodzianek. I to nie tylko dlatego, że urzeczywistniły się „spodziewane niespodziewanki“, lecz właśnie dlatego, że dzień ten był dniem narodzin zupełnie nowych, przez optymistów najczystrzej wody nieprzewidzianych rzeczy. Ze znakiem zapytania i niepewnemi uczuciami przecierali ze snu swe oczy w piękny poranek 13 czerwca wyborcy wszelkich narodowości Austryę zamieszkujący, a gwiazdzisty i piękny późno-wiosenny wieczór rozsiewał swój spokój i ciszę nad wielkiem polem walki, zasianem trupami dopiero co możnych, pychą i bezwzględnością pewnych siebie panów i władców.

Największe zwycięstwo, najdonioślejszy tryumf — to klęska, gwałtowna, szybka i dosadna klęska chrześcijańsko-społecznej partyi! Ledwie rok minął od śmierci jej twórcy, organizatora i leadera, a już w gruzach leżą mury jego silną wzniesione ręką! Żelazną dłonią inkwizytorskiej reakcyi ujęła ta partya ster rządów w stolicy państwa w dolnej Austryi i całem państwie, obręczą klerykalizmu, ciasnoty, małomieszczańskiej zaściankowości i partyjnej zachłanności ściskała ona do wolności i swobody ruchów wyrywające się narody państwa.

Jak szarańcza niszczyła ona szerokie pola społecznej pracy i zaciążyła chmurą ciężkiej troski nad przyszłością państwa i pojedynczych krajów!

Socyalna demokracya i postępowe partye państwa poszły do powszechnego, równego, jawnego i bezpośredniego głosowania, oczekując od tej reformy „przemiany materyi“ parlamentu, użyźnienia warstatu pracy społecznej, wolności i autonomii pojedynczych narodów, ich podniesienia ekonomicznego, a chrześcijańsko-społeczna partya liczyła na wzrost wpływów klerykalnych, na ciemnotę i brak świadomości u mas chłopskich i małomieszczańskich, na wzrost znaczenia własnej partyi, na jej predominować mające stanowisko.

I zdrowy instynkt Niemców austryackich zwyciężył. Wnuki bojowników z lat 48 ubiegłego stulecia okazały się godnymi pamięci swych przodków i jednym zamachem rzuciły spadkobierców Luegera pod miażdżące koła wszystko wyrównującego rydwanu historyi.

Chrześcijańsko-socyalni, którzy dotychczas byli faktycznymi panami Austryi znikają z widowni! Nie pomoże im kompromitujący kompromis ze Związkiem niemiecko-narodowym pod egidą bar. Bienerta, bo liberali nie uznają go i nawet za cenę poparcia w 41 okręgach czeskich i morawskich nie dopomogą Lichtensteinowi. Pattaiowi i Weisskirchnerowi przy urnie.

„Kto wiatr sieje, burzę zbiera“.

W tej konstelacyi wysuwają się siłą konieczności na pierwszy plan wybory galicyjskie, czeskie i słowieńskie. Czesi przygotowują się do jednolitej polityki pozytywnej pracy, z tej więc strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo!

Natomiast wzrasta znaczenie Koła polskiego. Wrócić mają dawne czasy, kiedy to Niemcy namawiali: „vom Polenklub aus wird Osterreich regiert“. Do tego jednak w pierwszej linii potrzeba silnie skonsolidowanego, jednolitego i do pracy zdolnego Koła polskiego!

Czy można po wyniku już dokonanych wyborów i z horoskopów dnia dzisiejszego spodziewać się, ze ocknie się lud cały i z świadomością wagi chwili, doniosłości obecnego aktu wyborczego i odpowiedzialności przed historyą śmiałym i mądrym odruchem silną zbuduje swą reprezentacyę w Wiedniu?

By na to pytanie módz odpowiedzieć, musimy wstecz okiem rzucić, przelotnie bodaj przypomnieć sobie przeszłość reprezentacyi narodu polskiego w Wiedniu. I widzimy, że do ery powszechnego głosowania Koło polskie „grało w Wiedniu pierwsze skrzypce“, ono swą zwartością, swym politycznym taktem, doświadczeniem i dyplomacyą w parlamencie w pierwszym stało szeregu, dla kraju swą solidarnością wywalczało prawo i wolność. Powszechne głosowanie odbiło się na składzie Koła polskiego. Kraj, który tylko w części dorósł do powszechnego głosowania wysłał do polskiej reprezentacyi rozmaite żywioły, złamał wpływ dawnych prowodyrów, a oddał go w słabe i niepowołane ręce narodowej demokracyi i przywódców ludowych.

I rząd centralny i dawni menerzy Koła.

MAKSYM GORKIJ.

Serce żebraka.

Taki, jak on żebrak, włóczęga, którego o zmierzchu spotkał na skręcie drogi, rzekł mu:

„Jeżeli chcesz urządzić porządny kawał, to przejdź przez most, idź prosto wzdłuż lasu, a po prawej ręce zobaczysz zamek. Murów niema. Rowów także niema. Nikogo, coby go strzegł: państwo jeszcze nie wróciło, a ogrodnik lezy chory. Psa także niema — jużem mu dawniej pałką po łbie przejechał. W samym tylko domu nie będziesz wiedział, co wybierać. Jeżeli nie jesteś tchórzem podszyty, to skorzystaj dobrze ze sposobności“ — rzekł krótko włóczega.

„Rudy lis“ bez długich namysłów usłuchał tej rady. Po nocy, spędzonej pod gołem niebem — było to bowiem w lipcu i słońce mocno grzało ziemię — wyruszył z brzaskiem dnia w dalszą drogę. Przeszedł wskazany most i kroczył wzdłuż lasu, spodziewając się ujrzeć wkrótce ów zamek.

Przyspieszał coraz bardziej kroku. Odziany w czarne łachmany, mając na nogach owinięte szmaty, przechodził jak cień szary przez pola błyszczące żywymi kolorami. Oblicze jego wyglądało jakby u człowieka przedwcześnie zestarzałego — poorane cierpieniami i wyniszczone niedostatkiem. Tylko jego rude włosy i wąs odróżniały go od innych takichże włóczęgów.

„Rudym lisem“ nazywali go przeto jego współtowarzysze i wieśniacy, którzy go niekiedy przenocowywali, nie znając jego nazwiska.

* * *

Las był już poza nim, a przed nim oddalony jakie sto metrów od drogi wyglądał zamek z poza przykop i grzęd, gęstymi krzakami zarosłych. Dachy łupkiem pokryte, mury z kamieni kwadratowych, a po części z cegieł, zalotne wieżyczki i wreszcie szerokie piękne schody — wszystko to spoglądało majestatycznie na widnokrąg — panowało nad całą okolicą i zdawało się mówić: „Patrzcie — to wszystko do nas należy! Myśmy panami!“

Włóczęga przystanął. Zanim jednak zdecydował się na coś pewnego, upadł na trawę. Jakaś niemoc duszy ogarnęła go, pierwszy raz bowiem w życiu zamierzał — kraść.

Niewątpliwie — dotychczas popełnił już niezliczoną ilość małych grzechów na drogach, po których go los gonil. Jednak nigdy ani drzwi nie wyłamał, ani muru nie przełaził, nigdy najmniejszej sumki pieniędzy nie ukradł. Pocóż miałby to czynić. Żył przecież i był szczęśliwy.

Przypadek zapoznał go z pewnym starym włóczęgą, który go wyuczył sztuki koszykarskiej. Chodził z jednej okolicy do drugiej, pracował w lecie w gajach wierzbowych nad piękną rzeczką, a w zimie przy gościnnem ognisku gospodarzy. Sprzedawał wszędzie swoje lekkie koszyki, które wyglądały, jakby ze złotych pręcików splecione.

* * *

Pewnego wiosennego wieczoru spotkał przy drodze jakiejś zapadłej wsi — kobietę. Nie była ani piękną, ani ładną, jednakże miała delikatne oczy, pokorny uśmiech, a z twarzy jej przebijało się wielkie cierpienie. Była to biedna osierociała dziewczyna, z którą pan jej bardzo się ostro obchodził.

Włóczęga i ta nieszczęśliwa przypatrywali się sobie nawzajem i — pokochali się. On wychwalał swobodę pod niezmierzonem niebem, którego słońce tak miło biednym przyświeca. Ona poszła za nim i od tej pory wędrowali wspólnie po mokrych dolinach, po których rosło sitowie, jak poważne laski marszałkowskie...

Minęły lata. A że nie zważali na czas, nie spostrzegli tego całkiem. Naraz przybyło im dziecię. Tu, między temi dwoma nędzarzami znalazła się istotka maleńka, jeszcze mizerniejsza; wkrótce stało się tak piękne, różowe i powabne, iżby je można uważać za dziecię możnych, co przyszło na świat w najwyższych sferach społeczeństwa. Ojciec i matka oszołomieni byli tym niespodziewanym darem losu, zachwyceni z duszy całej i napełnieni podziwem. Syn ten stał się ich bożyszczem Aby się czuł dobrze i zdrowo, by nie był głodny i mógł wygodnie spać—poświęcali się cali, trudzili się dniem i nocą — cierpieli, nie skarżyli się nigdy.

* * *

Dziecko podrosło. Miało cztery lata, aż tu naraz odumarła mu matka.

„Zimnicy dostała przy wodzie“, rzekł pewien wieśniak do koszykarza. „Uważajcie—skoro i ten mały rad się wylęguje w wierzbinach, to będzie to samo“.

Ojciec nie zważał na to upomnienie; jakie przedtem, takie i teraz prowadził życie. Żal za zmarłą, żal, który z biegiem czasu przeobraził się w kolący,

polskiego nosili się z najlepszymi zamiarami wobec narodowej demokracyi. Spodziewano się, że ona jako partya umiarkowana o narodowych ideałach na tle demokratycznego liberalizmu stanie się rządzącą partya i godną spadkobierczynią starej i dobrej szkoły krakowskiej

Nie zdołano jednak jeszcze prześnić tych pięknych marzeń, a okazało się, że bawiono się ułudą, że eksperyment niebezpieczny. Koło polskie, w którym rządził t. zw. demokratyczny blok, w rzeczywistości nie miało żadnego rządu Kilku konserwatystów, kilku ludzi dobrej chęci z partyi demokratycznych. nie mogło przy najlepszych chęciach zapanować nad anarchią, bezładem i rozkładem! Demokraci i wszechpolacy zjadali się żywcem. obie partye nieufnem okiem patrzały na garstkę konserwatystów. a wszystkie razem kokietowały „piękną Helenę“ - partye pana Stapińskiego. Wszystko rozprzęgało się, nic nie trzymało się kupy i w niejasności sytuacyi Koło polskie straciło mir, powagę i znaczenie, a pojedyncze, wątpliwej jakości jednostki z obozu ludowego i wszechpolskiego robiły ciemne geszefty i wystawiały imię polskie na pośmiewisko państwa i Europy. Partya narodowo-demokratyczna i jej przywódca, obecny minister kolei, nie dorosła do sytuacyi, udowodniła, że nie stać jej na rządzącą partyę, dała się wciągnąć w wir walk partyjnych i w kakofonii politycznej Koła polskiego odegrała smutną rolę najbardziej warcholskiej partyi i nic innego, jak tylko partyi.

I dawni przywódcy i członkowie Koła polskiego przekonali się, że nie mają godnych następców, że muszą napowrót wziąć na swe barki ciężką i odpowiedzialną pracę i kierownictwo polskiej reprezentacyi. Tu też należy szukać źródła walki, toczącej się między konserwatystami i polską demokracyą z jednej, a narodowa demokracyą z drugiej strony, a nie w jakichś przez z horyzontu znikających wszechpolaków szerzonych bajkach o osobistym antagoniźmie między dr. Bobrzyńskim a dr. Głąbińskim.

I konserwatyści w związku z polską demokracyą w imię całości i czystości Koła polskiego, w imię jego — solidarności i znaczenia podjęli akcyę, podjęli walkę o odebranie władzy polskiej reprezentacyi, polskiej polityki z rąk wszechpolskich niedojrzałków. Wrócili i poszli z apelem do ludu i lud czteroletniem doświadczeniem nauczony w dniu 13 czerwca pokazał, że im wierzy i ufa. W tej walce podali sobie ręce konserwatyści i postępowi demokraci. Ale o ile pierwsi w zaczepno-odporny sojusz wnieśli interes kraju i ogólnego dobra, drudzy z tego sojuszu i z tej walki w niektórych miejscach już przy wyborach wybić chcieli wątpliwej jakości monety partyjnych zobowiązań i interesów.

Postępowa demokracya przy dobrych chęciach grzeszy brakiem doświadczenia politycznego, brakiem politycznej konsekwencyi i brakiem ludzi, którzyby dorośli do ważności zadania i czasu. W obecnej kampanii wyborczej brak było miejsca na polityczne dowcipy i kpiny z jeszcze tak zaciętego przeciwnika.

Przyjaciel czy wróg nie odmówi Ignacemu Daszyńskiemu wybitnej jego indywidualnosci. I dlatego nie wolno było zakpić sobie z niego, lecz postawić mu takiego kandydata na Wesołej, który jego sile jako człowiekowi i politykowi dorasta. Na polu bitwy jak i w walce politycznej czci walczącego nie tylko jakość współwalczących z nim, lecz jeszcze więcej wróg jego, przeciwnik! Bowiem i zwyciężyć zarówno jak i ledz zaszczytnie jest w walce z równym lub jeszcze godniejszym wrogiem!

Kpiny więc polskiej demokracyi osłabiły Koło polskie o mandat z Wesołej, jej buta i narzucanie dra Doboszyńskiego, niesmaczna i nielojalna walka przeciw prof. Sikorskiemu gotowe doprowadzić przy ściśłym wyborze w okręgu Stradom-Nowy Świat do utraty drugiego mandatu dla Koła polskiego, a przysporzenie klubowi socyalno-demokratycznemu dwu mandatów z Krakowa. Jeśli postępowa demokracya weźmie pod uwagę, że doszło do ścisłych wyborów na Stradomiu między dr. Markiem a Doboszyńskim mimo, że dr. Marek w ostatniej chwili dopiero zdecydował się kandydować, mimo, że w okręgu tym procent socyalistów jest mały, mimo że demokracya w Krakowie wyłącznie panuje i mimo, że żadnych nie pominięto środków celem popierania i spopularyzowania kandydatury dra Doboszyńskiego. jeśli postępowa demokracya te i inne jeszcze okoliczności weźmie pod uwagę, przyjdzie do przekonania. że ona i tylko dzięki niebywałej pewności siebie, dzięki urządzaniu niedopuszczalnych kpin politycznych i dzięki forsownemu narzucaniu znienawidzonego, osławionego i niepopularnego kandydata Doboszyńskiego przyczyniła się do osłabienia Koła polskiego. Jeśli dr. Marek dnia 21 bm. wyjdzie w Krakowie z urny wyborczej, obywatele krakowscy tym wyborem dadzą dowód swej obywateskiej niezależności i dojrzałości. zadokumentują jako niesocyaliści kosztem wyboru nawet socyalisty, że nie pozwalają się teroryzować i narzucać sobie niemożliwego kandydata; jeśli dr. Marek wyjdzie z urny wyborczej, odpowiedzialność za ten wybór spadnie na ubogich — zdaje się — w ludzi i konsekwencye polityczną krakowską demokracyę.

Impresye powyborcze.

Gniew obywatelstwa i żywiołowe oburzenie wyborców z powodu zupełnego zlekceważenie opinii publicznej, spowodowały w Krakowie wynik wyborów do parlamentu w dniu 13 czerwca b. r. — a z nim upokarzającą klęskę w sojusz związanych partyj mieszczańskiej, demokratycznej i niezawisłych żydów.

Z tysiąca piersi niezadowolonego obywatelstwa wyrwał się potężny głos protestu przeciwko dotychczasowemu lokalnemu systemowi politycznemu, przeciwko praktykom i machersiwom wyborczym, dążącym obłudnie pod płaszczykiem i hasłem obrony zagrożonych mandatów do przeprowadzenia wbrew woli ludu niepopularnych i niesympatycznych kandydatów.

Zgnębiona moralność i etyka publiczna pomściły się strasznie na swych nieprzygotowanych na ten odwet ciemiężycielach — stojących jenseits von Gut und Böse.

Nie chciano powierzyć mandatu człowiekowi napiętnowanemu wyrokiem sądowym, który bezskutecznie szukał mandatu po całej Galicyi, aby go sobie wytargować w Krakowie za poparcie swego organu— nie chciano powierzyć mandatu człowiekowi o czystych wprawdzie rękach. ale bardzo miernych zdolnościach — nie chciano nawet oddawać głosów na najzdolniejszego z kandydatów, uważając go za twórcę, czy współwinnego tej polityki i sojuszu wyborczego, który takich wydał kandydatów —nie chciano dłużej znosić robienia posłów najmitami, kupowaniem głosów, presyą i gwałtem — nie chciano i dlatego zgnieciono dotychczasowy system przeprowadzania wyborów.

W tych momentach należy szukać obecnego wyniku wyborów. Im należy przypisać fakt wybrania w Krakowie, w sercu Polski, czterech socyalistów, a choćby trzech tylko i ich sympatyka, im tylko i je-

---

dziki ból, przeniósł się i na dziecko, gdyż było ono żyjącem wspomnieniem zmarłej i dowodem jej miłości. Ba, było czemś więcej jeszcze — było nadzieją, chlubą włóczęgi, było jego ideałem łagodności i piękna! Och, te delikatne, kręte włoski — te głębokie oczy — różany uśmiech, przy którym widać było małe, białe ząbki — jakże to wszystko ojciec serdecznie kochał. Jakże drżał z radością, skoro nań tylko spoglądał.

Ach, diaczegoż nie wykonywał danej mu rady? Na dziecko przyszła choroba. W pierwszych tygodniach lata zmarło, jak przedtem jego matka. A włóczęga—może po raz pierwszy w życiu — zapłakał gorzko.

Płakał, ale łzy nie przyniosły mu ulgi. Zdawało mu się, że krew z żył wyciekła, że wszystko koło niego czarnym się stało — że serce jego bić przestało. Starał się wyobrazić sobie je w duchu, jego wygląd, uśmiech, poruszenia, Jednak nadaremnie — nie pozostało mu nic po dziecięciu. A ból jego stawał się tym ostrzejszy, im bardziej brakowało mu po niem pamiątek..

Od tego dnia stał się ten człowiek złym. Ślepa nienawiść ogarnęła jego zranione serce, a zawcześnie obudziła w nim żądzę czynienia zła, burzenia wszystkiego.

„Kraść jabłka czy pieniądze, to wszystko jedno“, podszepnął mu razu pewnego towarzysz z drogi. I powiedział sobie w cichości: „I ja, jak inni, będę kradł“.

* * *

Rozciągnięty w trawie „Rudy lis“ właśnie teraz powtórzył sobie to zdanie.

Wstał, przeskoczył rów i począł kroczyć przez opuszczone aleje parku. Im dalej się posuwał, tem bardziej zanikał w nim poprzedni strach przed majestatem zamku. Skoro dotknął się jego murów, począł nim w myśli gardzić, jak gardzi się bezbronną istotą, którą się chce męczyć.

Powoli kręcił się około domu. Po stronie obrosłej drzewami znalazł szklane drzwi. Nikt go nie widział; prostym nożem mógł zdobyć cały zamek, wybił szybę, wnet ustąpiły drzwi — był wewnątrz zamku. Początkowo nie widział nic: spuszczone zasłony szerzyły mroki. Lecz powoli przyzwyczaiły się jego oczy do tego zmierzchu.

Przyjemny chłodek panował w sali, do której wszedł i czuł w niej jakby pachnące, zwiędłe kwiaty. Na ścianach pomiędzy złotemi arabeskami uśmiechały się stare portrety. Lśniące dębowe i politurowane meble otaczały go dokoła.

Wszędzie stały kosztowne i rzadkie drobiazgi w wielkiej ilości, żebrak ten nigdy nie widział takich cudów. Dziwował się tym wszystkim rzeczom lśniącym i błyszczącym, starał się zrozumieć, do czego one też służą i nowy strach i szacunek nadszedł na niego.

Ale przecież działać musiał! Lecz cóż mógł tu stąd wziąć? Gdyby kiedy spróbował choć jedną z tych rzeczy sprzedać, zdradziłby się. Naraz ujrzał szafkę na pieniądze, otworzył ją — i dwie zapomniane monety złote zabłysnęły w półcieniu. Już wyciągnął po nie rękę, gdy w tym wzrok jego padł na fotografię, stojącą na biurku i przerażony, zmieszany, zachwycony przystanął...

W zwykłych ramkach ujrzał twarz dziecięcą z delikatnymi krętymi włoskami, z oczyma bardzo, bardzo głębokiemi, — z uśmieszkiem różanym na białej twarzyczce: niewątpliwie był to syn pana zamku: włóczędze zdawało się, że to obraz jego własnego dziecka. Powabność swego syna i jego rysy twarzy widział w obliczu tego bogatego stroju. Nawet chwili nie pomyślał o tem, iż to jest przypadkowe podobieństwo. Jedno tylko widział jasno — mianowicie, że nie miał po zmarłym dziecięciu żadnej pamiątkowej rzeczy, a w tym obrazie odżyło ono znowu w jego fantazyi..

Włóczęga nie wahał się — porwał portret, począł okrywać go pocałunkami, schował ku sobie i uciekł.

Cała jego nienawiść zniknęła. Popełnił teraz pierwszą ale i ostatnią kradzież. Nie troszczył się już o inne bogactwa, miał bowiem wspomnienie swego dziecięcia, które jego serce żebracze ukochało tak bardzo.



dynie im, a nie wzmożeniu się idei socyalno-demokratycznej w mieście!

Po tem skonstatowaniu wskazać należy na okoliczność pierwszorzędnej wagi dla lokalnej polityki. Wynik wyborów z 13 czerwca b. r. zadokumentował jeszcze raz zupełne bankructwo polityczne partyi liberalnej czyli demokracyi krakowskiej, która wychodzi z nich ośmieszona i zmiażdżona, złożywszy dowód, że nie ma ani programu, ani kandydatów, ani popleczników i że w politycznego tego trupa nie wleje świeżego życia sojusz z partyą niezawisłych Żydów, dbających samolubnie o swoje partyjne zyski.

Menerem demokracyi krakowskiej ma być Dr. Doboszyński! On ma prowadzić jej zastępy, on ją zastępować w parlamencie, a lepszych kandydatów nie może ze siebie wykrzesać partya żywa i silna — i więcej zwolenników naliczyć w wielkiem mieście, jak głosy oddane na ich kandydatów po odliczeniu głosów kupionych, wydartych, lub presyą do urny spędzonych! I to jest partya!?

I to jest partya demokratyczna, która opiera się jako o główny swój filar na kokietującej z socyalizmem partyi niezawisłych Żydów, robiących samolubną i czysto osobistą politykę, o których do niedawna przyjaciel ich poseł Daszyński w swoim organie *Naprzód* pisze: „Dr. Gross ze swoją partyą może załamać ręce, że jego zwolennicy popierają politycznych brudasów, że hyenują na rzecz niepopularnych ludowi kandydatów, tak jak to robiono swego czasu przeciwko nim, że uprawiają i tolerują kupowanie głosów, presye i macherstwa wyborcze".

Najwyższy czas dla partyi mieszczańskiej w Krakowie, by się ocknęła z letargu, by wreszcie jasno przejrzała, by po przeglądzie własnych bitnych szeregów, przerachowaniu własnych sił i przygarnięciu słusznie niezadowolonych sfer urzędniczych poczęła własną politykę dla dobra miasta i kraju i zrzociła z siebie krępujące pęta sojuszu z partyą zbankrutowaną i do życia niezdolną.

Za ten zwrot w polityce partyi mieszczańskiej wdzięczne będzie obywatelstwo swoim menerom, prowodyrom i wróci im po części już stracone do nich zaufanie!!

Zmierzch chrześcijańsko-społecznych.

Wiedeń, 18 czerwca.

(*S*) Już się ma ku końcowi partyi chrześcijańsko-społecznych. Ukazujące się na horyzoncie tego stronnictwa znaki w formie przeprowadzonych w ubiegłym tygodniu wyborów parlamentarnych, wskazują najwyraźniej, że partya, stanowiąca w polityce państwa czynnik decydujący, a w samym Wiedniu dzierżąca niepodzielnie rządy gminne, stacza się po równi pochyłej ruchem nader przyspieszonym w przepaść. Upadek nie da się odwrócić, walące się węgły domostwa chrześcijańsko-społecznego nie dadzą się podeprzeć, nadchodzi nieuniknona ruina.

Z wyborów głównych wyszła stosunkowo mała liczba posłów tego stronnictwa, a mniejsza jeszcze przychodzi do ściślejszych wyborów bądźto z socyalistami bądźto z postępowcami niemieckimi; nadzieje uzyskania znaczniejszych liczby mandatów z pewnością zawiodą.

Gdzie szukać przyczyn tego nagłego i niespodziewanego nawet rozkładu i upadku? Wszak twórca stronnictwa, jego organizator i przywódca nie tak dawno umarł, aby był po prostu czas na rozwinięcie się fermentu destrukcyjnego; wszak śp. Lueger, pozostawił po sobie wyrobionych i wypróbowanych we własnej szkole następców; wszak pozostawił im testament, o którym wszyscy członkowie partyi, a tembardziej przywódcy dzisiejsi pamiętać powinni, testament streszczający się w nakazie: „Dzieci! trzymajcie się razem".

Przyczyna rzeczywista leżała bardzo głęboko i dlatego nie spostrzegli jej dzisiejsi matadorowie, a jeżeli ten i ów ją widział, to zapoznawał jej przejaw w tem błędnem będąc mniemaniu, iż stronnictwo jest zbyt silne, aby mogło mu grozić większe niebezpieczeństwo. I pod tym względem przypominali ci dzisiejsi przywódcy owo opowiadanie o niezniszczalnym okręcie, wytrzymałym na wszelkie burze i przeciwności żywiołu czwartego, którego żeglarze o nic się nie troszczyli, ale nawet w razie srożącej się przyrody, bawili się wesoło śpiewając: „Wesoło żeglujmy! wesoło". Ale lata mijały, a niezniszczalny okręt począł próchnieć i rozsypywać się grożąc co chwila niebezpieczeństwem; mimo to załoga ufna w pierwotną budowę statku nie zwracała na to uwagi; i stało się to, co się stać musiało; wśród nawałnicy morskiej rozbił się statek, a załoga znalazła śmierć w niezgłębionych morskich odmętach; jedynie słuch po niej pozostał i powyższe opowiadanie.

Dziś o partyi chrześcijańsko-społecznej można tosamo powiedzieć.

Prawda, że przyczyną bezpośrednią, każdemu laikowi się narzucająca była śmierć „starego burmistrza". On wpływem swoim, powagą, talentem przedewszystkiem organizatorskim utrzymywał w ryzach potężne stronnictwo. Ale był to człowiek wielkiego ducha, wielkich przewodnich idei. Po jego śmierci zajęli miejsca inni, ot zwyczajni sobie ludzie, nie wybijający się niczem ponad przeciętną miarę, ale ludzie ze spotęgowanemi ambicyami, zawiścią i zazdrością, ludzie ze wszystkiemi wadami i przywarami ludzkiemi. Po wielkim Luegerze pozostał cały szereg godności, o które rozpoczęli bój mali jego następcy; rozpoczęli służyć prywacie, zapominając o przewodnich zadaniach stronnictwa; mniemali, że zdobycie fotelu ministeryalnego lub krzesła burmistrzowskiego we Wiedniu jest naczelnym punktem programu partyi.

Ta właśnie walka tak zaabsorwowała ich energię, zapał, siły i całe jestestwo, iż nie zwracali na to uwagi, co się działo na pomoście łączącym ich z szerokiemi warstwami zwolenników i wyborców.

Tam, u dołu tymczasem dokonywała się radykalna zmiana przekonań i wyobrażeń na kwestyę organizacyi partyjnej, stosunku obywatela do państwa i wzajemnych stosunków obywateli do siebie.

Co do pierwszego punktu, to w tłumy doszło to uświadomienie, iż organizacye polityczne w tym przedewszystkiem celu powstają, aby siłą ich zdobywać coraz to nowe koncesye, albo też „masą" bronić zagrożonych wspólnych interesów. Od lat jednak kilku stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, jakkolwiek silnie w parlamencie reprezentowane, niczego specyalnego dla mas, zorganizowanych pod jego sztandarem, nie wywalczyło. Jeżeli spadały na ludy Austryi jakieś dobrodziejstwa ze stołu Izby poselskiej, to były one owocem wspólnej wszystkich pracy, a nie stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Stąd też z biegiem czasu szedł w masy pewien zawód, niezadowolenie rozgoryczenie. Jeżeli jawnie się nie buntowano to jedynie z powodu czci ku Luegerowi. Tembardziej więc po jego śmierci wybuchł długo tłumiony szmer niechęci względem obecnych kierowników stronnictwa, którzy dalej poczęli kontynuować politykę bezwzględnego popierania rządu. I z tem właśnie ich stanowiskiem łączy się drugie przeobrażone obecnie wśród szer kich warstw przekonanie o stosunku obywatela do państwa i o zadaniach państwa względem poszczególnych obywateli.

Ostatnie lata polityki każdoczesnego rządu wykazują, iż przeważnie wszystko r biło się dla państwa, a nie prawie dla jego obywateli. Z roku na rok wzrastały podatki wydobywane pod najrozmaitszemi formami i nazwami, z roku na rok omijano zupełnie postulaty ludowe, z roku na rok cofało się raz przyrzeczone obietnice. Siła finansowa każdej jednostki zaczęła szybko spadać, podnosiła się zaś niepomiernie stopa życiowa. Państwo nie zrobiło nic, aby zrównoważyć stosunek wydatków do dochodów w budżecie obywateli, a stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, którego rząd w przeważnej części swego składu był emanacyą, nie upomniało się ani razu o spełnienie przyrzeczeń, zaślepione ideą państwową i oszołomione własną wielkością i znaczeniem.

Masy tak nawet lojalne, jak zorganizowane w partyi chrześcijańsko-społecznej, musiały zrozumieć, że państwo inne ma zadania, że jeżeli żąda od obywateli spełnienia tylu i tak ciężkich nieraz obowiązków to kardynalnem jego powinno być zadaniem nadać pewne prawa, przywileje czy koncesye tym obywatelom, że wreszcie ustaliło się przekonanie, iż państwo jest organizacyą, zbudowaną na zasadzie *do ut des, facio ut facias*. I za ten właśnie kierunek polityki, bezwzględnie popierającej każdorazowy rząd, obwiniają warstwy przywódców partyi i w chwili wysunięcia ich kandydatur odwrócił od nich się przeciętny ich stronnik i albo wstrzymał się od głosowania albo oddał głos stronnictwu, z którem nic go nie łączy.

Pozostaje jeszcze jedna zmiana przekonań w kierunku wzajemnego stosunku do siebie współobywateli.

Głoszone i podstawowe niemal hasła chrześcijańsko-społecznych opierające się o brak tolerancyi wyznaniowej, dzisiaj już bardzo, a bardzo poszarzały, straciły na walorze i ustępują miejsca postępowym poglądom, oceniającym człowieka według miary etycznej, a nie według tego, w jakiem wyznaniu traf i przypadek daną jednostkę osadził. Reakcyjność tych haseł zaudziła się już tłumom; prądy idące z zachodu obalają zasady stare i wsteczne i temsamem usuwają w całej Austryi grunt z pod nóg antysemitów, którzy sami widzą, iż chaszyzem nienawiści wyznaniowej już dłużej nie dadzą się szerokie warstwy upajać.

Tak więc główną przyczyną upadku stronnictwa chrześcijańsko społecznego, była wielka i radykalna przemiana przekonań politycznych, społecznych i wyznaniowych wśród szerokich sfer antysemitów niemieckich.

O tem powinni pamiętać ich przywódcy i nie osadzać swego znaczenia na pierwotnej budowie stronnictwa, aby się z nimi nie stało tak, jak z owym rzekomo niezniszczalnym okrętem.

Syonizm, a żydowska polityka jutra!

Od szeregu lat, od poprzednich wyborów do parlamentu, od osławionego i nieszczęsnego założenia krajowej politycznej partyi narodowo-żydowskiej pod egidą wiedeńskich syonistów, którzy tanim kosztem na barkach galicyjskich żydów zdobyć chcieli mandaty do parlamentu, współpraca ludności żydowskiej i chrześcijańskiej nad jak najlepszemi formami współżycia i wspólna cierpliwość była wystawiana stale na ciężkie próby. Ówczesny zjazd syonistów austryackich w Krakowie był dziełem chwili i nową formą starej zachłanności wiedeńskich żydów o panowanie nad galicyjskimi żydami. Jak opieka Wiednia rujnowała ekonomicznie Galicyę, nie pozwalała jej rozwinąć się, a wyzyskiwała i wysysała ją w każdym kierunku, jak wiedeńska gmina żydowska jako gmina żydowska stolicy państwa rościła sobie pretensye do jedynowładztwa nad żydami galicyjskimi mimo braku zrozumienia dla zupełnie odrębnych interesów, tak wiedeńscy syoniści założyć chcieli narodową partyę żydowską w Galicyi dla siebie, dla Wiednia!

I przyznać trzeba syonistom galicyjskim, że odrazu poznali się na tem i jak wszyscy żydzi galicyjscy w imię dobra swych gmin jednogłośnie zaprotestowali przeciwko związkowi gmin żydowskich pod egidą Wiednia, tak już w r. 1907 syoniści galicyjscy żywiołowym odruchem ustrzegli i strzegą do dnia dzisiejszego autonomii polityki narodowo-żydowskiej w kraju. Wybór niemiecko-czeskiego syonisty dra Mahlera przez Rusinów w Galicyi był niespodziewanym figlem politycznego przypadku!

I wiedeńscy syoniści przeliczyli się. Minęły już czasy, kiedy niemiecki żyd dr. Bloch z Wiednia mógł być posłem z Brodów! I mimo, że idea syonistyczna nie uznaje podziału na żydów polskich, niemieckich, rosyjskich i angielskich, a uznaje tylko żyda jako takiego bez względu na kraj, który zamieszkuje, w Galicyi sami syoniści strzegą autonomii krajowej żydowskiej i nie dopuszczą obcokrajowego syonisty do udziału w polityce krajowej!

Ten odruchowy, mądry i naturalny zresztą przymiot krajowej polityki narodowo-żydowskiej nie umniejsza faktu, że 1-o nie zgadza się ona zasadniczo z ideałami czystego herzlowskiego syonizmu, owszem całym naporem uniemożliwia urzeczywistnienie w Palestynie gorąco popularyzowanego syonizmu, 2-o stwarza niebezpieczny separatyzm żydowski w kraju i nie dopuszcza do lojalnego i wydajnego współżycia żydów z ludnością rdzennie polską i ruską, 3-o robi politykę młodzieńców i zapaleńców, politykę mandatów, a nie politykę ludową, politykę chwili, a nie politykę zasad, zawiera z niebywałą lekkomyślnością pakty i umowy polityczne, w poczęciu już na szybką śmierć skazane i zrywa je zdradziecko bez skrupułów, bez wahań, 4-o wywołuje obok dotychczasowych, z historyi już dostatecznie znanych i osławionych antagonizmów religijnych, rasowych i ekonomicznych najniebezpieczniejszy z antagonizmów bo konflikty narodowe, antysemityzm polityczno-narodowy, stwarza i nawet mimowoli doprowadza w Galicyi do powszechnego bojkotu żydów.

Przykładem polityki narodowo-żydowskiej w kraju, polityki, mieniącej się być postępową, polityki, zagarniającej samowolnie i niepowołanie monopol na zastępstwo interesów żydowskich w kraju, jest ich wprost niebywale śmieszna operacya wyborcza, która polega na tem, że dla straszenia i ugód wyborczych we wschodniej Galicyi naszpikowali zachodnią Galicyę narodowo-żydowskimi kandydatami.

Ciężkiemi ofiarami niesyonistycznych żydów z Dzikowa, Mielca, Frysztaku, Gorlic, Łańcuta, Nowego Targu i Biecza lepić chcieli rozlatujące się w proch a sztucznie w bezsensowej ugodzie z Rusinami przed czterą laty anemicznie w życie puszczone mandaciki narodowo-żydowskie w Buczaczu, Brodach i Tarnopolu. Mandaty w zachodniej Galicy i miały być postrachem dla rządu, a były w rzeczywistości nieudałym, choch łem, naiwno — młodzieńczym figlem, który na tyle nawet nie miał siły wytrzymałości, by dotrwać do koń a lub przemienić się w zamaskowaną, poważną groźbę w stronę silnych partyi polskich.

Gdyby w czterech okręgach zachodniej Galicyi walka wyborcza była się odgrywała bez niepotrzebnego i w skutkach dla żydów niepomiernie szkodliwego wmieszania się odrębnego syonistów, a była

ograniczała się do tego, że Żydzi jako bardzo poważny procent ludności w tych okręgach razem z syonistami byli się zwarli i ławą szeroką szli, oczywiście pod warunkami dla Żydów zachodniej Galicyi i tych okręgów korzystnymi, walka wyborcza nie byłaby się odbiła ciężkiem echem o wszystkich Żydów w zachodnio galicyjskich miasteczkach, których wszystkich socyaliści i narodowa demokracya czyni odpowiedzialnymi za swe poniesione porażki. Sytuacya wyborcza byłaby była od początku jasna, walka otwarta. Żydom nikt nie byłby wyrzucał, że idą za mniej czy więcej sympatycznymi sobie kandydatami, zapewniającymi im osiągnięcie słusznych i sprawiedliwych życzeń, a zobowiązujących się do tego, że przyczynią się wedle sił i możności do naprawienia popełnionych krzywd. A teraz po operetkowem cofnięciu kandydatur syonistycznych prawie że w przeddzień wyborów, cofnięciu z konieczności, braku sił dla Zahlkandydatów i obawy o niebywałe ośmieszenie się ściągnęli na siebie odium socyalistów z powodu wymawianego im utrącenia kandydatury dra Marka w Sączu, a otwartego agitowania za dopiero co jako największego wroga Żydów przez nich okrzyczanym Germanem. Ściągnęli na siebie i Żydów otwartą i zażartą walkę i nienawiść wszechpolaków, bo ci liczyli na ścisły wybór między Starzewskim a Jaworskim w Jaśle — Gorlicach — Dębicy, bo syoniści, używając na ogólnych zgromadzeniach Polaków do popierania wszechpolskiej kandydatury, otwarcie przyrzekali im pomoc przy ścisłych wyborach, a w ostatniej chwili wpadli im w tyły i cofnęli swą kandydaturę. Ściągnęli na siebie odium socyalistów w Rzeszowie, kleru i centrowców w Tarnobrzegu.

Biedny jest kraj, w którym Żydzi idący na lep takich polityków, jak narodowi Żydzi w Galicyi! Do przeogromnej sumy trudnych i ciężkich warunków życia żydowskiego przybywają nowe, niepotrzebne zawikłania i trudności — a te spowadza narodowo-żydowska polityka w kraju. Żydzi mają w państwie i kraju jako Żydzi prawo do samoistnienia, do używania indywidualności na korzyść własną, kraju i państwa, ale bez nieprzyjaźni, bez sprowadzania nowych klęsk na swe barki, bez jątrzenia, siania wiatru i zbierania burz!

I dlatego potrzeba jest wielkiej, szeroko pomyślanej, interesy Żydów i interesy współżycia mas żydowskich z ludnością rdzennie polską i ruską w ramach ekonomicznego i kulturalnego podniesienia Żydów, w ramach ekonomicznej i oświatowej organizacyi żydowskiej urzeczywistniającej wielkiej krajowej partyi ludowej żydowskiej.

Żydowska polityka jutra w Galicyi to — stworzenie zdrowe, a mądre zorganizowanie krajowej partyi ludowej żydowskiej.

Is.

Z opery.

J. Nougnes: »Quo vadis?«.

W wyjątkowo krótkim czasie przybyła do nas ta nowa opera. Wystawiona w Nicei w 1909 via Paryż, Berlin, Wiedeń doszła do lwowskiej opery. Wszędzie się spotykała z tym samym sądem u krytyki, że jest dziełem bardzo słabem, ale wszędzie „robiła kasę".

P. Nougnes jest młodym jako kompozytor, ale ruchliwym. W tym samym roku co „Quo vadis" wystawił dwie jeszcze opery: „Chiquito" (w „operze komicznej") i „L'hotel rouge" (w Nicei) obie przepadły z kretesem mimo, że partyturze pierwszej przyznano znaczną wyższość nad „Quo vadis", co nie przeszkodziło pochodowi tej ostatniej po całej Europie. Zawdzięcza to autor swemu libreciście H. Cain'owi, znanemu już z oper Masseneta.

Już w swem założeniu napotyka twórca libretta na trudności wielkie. Dzieło Sienkiewicza wcale dramatyczności, lepiej powiedzmy sceniczności nie posiada. Powtóre olbrzymia treść jest niemożliwą do wtłoczenia w ramy opery. P. Cain umiał sobie jednak poradzić. Przyjął za pewnik, że nie znajdzie widza któryby arcydzieła Sienkiewicza nie znał, na czem się opierając wykroił sześć obrazów, które go swem bogactwem barw i zaletami dramatycznemi uderzyły i z nich utworzył całość rzeczywiście barwną, ruchliwą, silną, imponującą a przedewszystkiem, bo o to chodziło, efektowną. Całości niema są szczegóły, obrazy, sceny. Warunków żądanych od dramatu niema wcale, akcya bowiem jest tak bladą i w tył usuniętą, że zeszła do roli epizodu, na plan pierwszy wysunęły się akcesorya w powieści wprawdzie równie bogate, ale na które w dramacie nie można pozwolić. Mając tak ogromną treść nie było też czasu myśleć o charakterystyce osób, to także pozostawiono książce, a operowano wyłącznie masami, jednem słowem stworzył Cain tekst do wybicia się i zyskania rozgłosu, bez wielkiego trudu dla młodego kompozytora wyborny. Ale cóż kiedy p. Nougnes okazał najoczywiściej, że nawet z świetnie przygotowanego materyału nic zrobić nie umie.

O jakimkolwiek malarstwie muzycznem, psychologicznych stanów objaśnianiu i przedstawianiu ani mowy. Autor nietylko że nie posiada inwencyi, ale nie umie używać materyału orkiestralnego ani wokalnego. Niema on żadnej fizyonomii artystycznej, nie należy ani do szkoły francuskiej, ani wagnerowskiej ani żadnej z istniejących w jego muzyce, jest natomiast powódź dźwięków, akordów (rytm jednostajny) mocno przypominając sieczkę i wodę, z której słuchacz w sumie prócz znaczenia może otrzymać dwa zaledwie wyraźniejsze motywy: miłości Eunice i przebiegłości Chilona. A miejsc proszących się wprost o wyzyskanie, wymarzonych do popisania się zdolnościami i osiągnięcia w dźwiękach wyżyn dramatyczności Wagnera i potęgi Beethovena w bród. Wymieńmy choć scenę śliczną dla ilustracyi muzycznej: Eunice całującą posąg Petroniusza; pożar Rzymu z całym szalonym kontrastem grozy i wyuzdania, który w ręku mistrza stałby się dziełem wstrząsającem do głębi i o potędze demonicznej do ostatecznych granic napięcia i rozprzężenia dochodzącem; a sceny ekstazy, scena miłosna w podziemiu Coloseum, cała scena na arenie cyrkowej a śmierć Petroniusza, czyż to nie są prawdziwe perły dla nowoczesnego kompozytora?

Możemy wnioskować o wrażeniu, jakie całość wywołaćby mogła chociażby z tego jakie mimo braku zupełnego prawdziwej muzyki robią sceny poszczególne. Dla uzupełnienia obrazu kompozytora przypominamy chór na końcu obrazu 3-ego, który może posłużyć chyba za typowy okaz, jak głosów prowadzić nie wolno.

Muzyka nie gra roli żadnej, bo żadnej grać nie może, kompozytor operuje pewnym szeregiem wyrazów zaczerpniętych z kosmopolitycznego słownika dzisiejszej muzyki, a raczej nie operuje ale je bez tematycznej roboty w kółko powtarza. W stosunku do muzyki pozostaje słuchaczowi jedyna rola, ignorować ją i patrzeć jedynie na scenę jako ilustracye w formie żywych obrazów do dzieła Sienkiewicza.

Przejdźmy teraz do wykonania. Było starannem i na ogół zadowalnającem ale tylko na ogół. Naprzód bowiem warunki sceniczne. Co może ratować operę i rzeczywiście ratuje, to wystawa, a aby się w pełni mogła rozwinąć trzeba sceny dwa razy od naszej większej. Ściśnięte na scenie nie mogły się ani efekty ani dekoracye wydać. A przyznajemy że były dobrze obmyślane i wykonane. Pożar Rzymu zwłaszcza zajmuje prym pod tym względem. Wykonanie dekoracyi było trafne i gustowne, wyjątek stanowiła tylko tylna dekoracya w scenie cyrkowej (amfiteatr wypełniony tłumem). Zaznaczamy równocześnie, że rozkład w tymże obrazie był tak nielogicznym że widz nie mógł w żaden sposób domyśleć się gdzie należy sobie wyobrazić arenę, której zakątek jeden znajdował się na scenie; z drobniejszych mankamentów raził posąg Wenery przypominający raczej dobrze podżyłą Wenus półświatkową, niż arcydzieło z Milo.

Personal musi być ogromnym, radzono więc jak tylko można było. Cesarz operetkowy zaawansował na operowego cesarza przyczem historyczny przysadkowaty i otyły Nero z groźnym marsem przetransformował się w wysokiego, szczupłego i niemożliwie się krzywiącego, o głosie równie nie budzącym postrachu jak i postać cała. Dopełniała go szanowna połowica Popea (Chełmska) w wspaniałem stroju i imponującym wyglądzie, ale bez głosu.

Ponieważ brakło drugiego soprano partyę Ligii oddano — p. Lachowskiej. Tem większa jej zasługa, że mimo niesprzyjających warunków wywiązała się ze swej roli pod każdym względem bez zarzutu i wydobyła ze swej partyi tak wiele, iż mimo wielkiej różnicy z oryginałem, zyskała jej Ligia hojne oklaski.

P. Lewicka jako Eunice była bez zarzutu pod względem wokalnym i gry wystudyowanej sumiennie i prawie zawsze trafnie (w I obrazie mimika trochę nie dopisuje). To samo powtórzyć można i o p. Łowczyńskim, przyczem podnieść musimy dobry moment w obr. V. P. Zoppot okazał też w całej pełni brzmienie ciepłe i miłe swego głosu.

Na miano doskonałych zasłużyły trzy postacie męzkie. P. Okoński, który się przerodził w rodzonego Rzymianina, w pełnego powagi i szlachetności obok zamiłowania do piękna Petroniusza, p. Tarnawski, który wcielił się w postać apostoła Piotra i ani na chwilę nie obniżył poziomu szlachetnej i wzniosłej ekstazy uderzając przytem umiejętnem traktowaniem partyi przez co i w niej, jak i w poprzednio omawianej znalazło się wiele szczegółów ich własnością będących i wreszcie Chilon p. Szymańskiego ani pod względem gry (b. charakterystycznej) ani umiejętności „tworzenia" partyi poprzednim nie ustępujący.

Kostyumy tym razem były rzadko stylowe i dobrane harmonijnie, charakterystyka również przeważnie trafna nawet u podrzędniejszych postaci (wybornie przedstawiał się pod tym względem Tigelius p. Paszkowskiego). Balet spisał się równie dobrze i utrzymał się na poziomie artystycznym.

Za to nie możemy milczeniem pominąć tłumu ze sceny w Coloseum (V) zupełnie nie wyreżysowanego i stąd rażąco niesfornego.

Ten obraz wogóle najsłabszy odbił się nawet i w orkiestrze fałszem (fanfara na scenie) która zresztą, sprawiała się karnie i pozwoliła rozwinąć p. Wolfsthalowi całą swobodę w kierowaniu całością tym razem znacznie pewniejszą, zgodną i jego życzeniom zupełnie posłuszną.

Dla tych, którzy nie całkiem zgadzali się z językiem tekstu, dodamy, że przekładu dokonał p. Kitschman.

ZE SPORTU.

„Cracovia" - „Wiener Association Footballclub"

Na zakończenie wiosennego sezonu footballowego rozegrała „Cracovia I" w dniu wczorajszym zawody w piłkę nożną z najsilniejszą na kontynencie drużyną kontynentalną »Wiener Association Club«, w skład której wchodzą secesioniści ze słynnego »Wiener Atleticsport Clubu«. Jestto drużyna, która w ostatnich dwóch latach nie została pokonana przez żaden klub, mimo, iż grała w tym okresie z klubami angielskimi, niemieckimi, duńskimi, holenderskimi, węgierskimi. Ze „Sportclubem", który onegdaj bawił w Krakowie, zwyciężyli wczorajsi goście w stosunku 3:1. Dodać również trzeba, iż wszyscy jej gracze są bez wyjątku »internacyonałami« drużyn reprezentacyjnych.

Match ze względu na dominujące w sporcie stanowisko gości, zgromadził liczne tłumy zwolenników tego sympatycznego sportu, mimo równocześnie odbyjących się wyścigów.

„Cracovia" sprawiła w dniu wczorajszym wrażenie bardzo dodatnie, prowadząc przez cały przeciąg zawodów ładną grę defensywną a nadto wielokrotnie atakując swego groźnego przeciwnika, na którym zdobyła dwie bramki. Goście wiedeńscy natomiast zdobyli sześć *goali*, cyfrę zresztą nie nadzwyczajną, jeżeli się przyjmie sławę, która niezwykłą aureolą otacza W. A. C. Bramki na rzecz »Cracovii« uzyskali pp. Singer i Moskal.

Z ruchu wyborczego.

W sobotę odbyło się w sali Rady miejskiej zgromadzenie wyborców celem naradzenia się nad akcyą w sprawie wyboru ścisłego z okręgu wyborczego Stradom-Nowy-Świat.

Zaproszenia na to zgromadzenie zaopatrzone były także podpisem p. Józefa Sarego.

Jak się z autentycznego źródła dowiadujemy, p. Sare podpisał to zaproszenie wyłącznie we własnem imieniu, stojąc jako wiceprezydent miasta ponad stronnictwami politecznemi, a jego bliżsi i dalsi przyjaciele polityczni nie solidaryzują się z akcyą podjętą przez obywateli, którzy powyższe zgromadzenie zwołali.

Zgromadzenie Dra Marka.

W sobotę wieczorem odbyło się w hotelu londyńskim na Stradomiu zgromadzenie żydowskich wyborców z okręgu Nowy Świat-Stradom. Po zagajeniu przez Dra J. Drobnera, którego też wybrano przewodniczącym, zabrał głos adw. Dr. Fruhling, który wezwał zebranych do solidarnego głosowania za Drem Markiem, gdyż tylko wtedy może nastąpić zwycięstwo, kiedy wszyscy bez wyjątku pójdą do urny. Po nim przemawiał Dr. Marek, który omówił sytuacyę, jaka się obecnie wytworzyła na Stradomiu, a następnie poddał ostrej krytyce system wybierania posłów w Krakowie.

Kończąc przemówienie zaapelował Dr. Marek do wyborców, aby wytrwali na posterunku i w obronie swoich interesów i swojego honoru nie oddali głosów jego kontrkandydatowi. Przemawiali jeszcze pp. Dr. Fensterblau i Szalit, Dr. Drobner i kandydat z Podgórza Dr. Bobrowski, poczem wśród burzliwych oklasków uchwalono rezolucyę, w której zgromadzenie przyjęło tylko i wyłącznie głosować na Dra Marka.

Zgromadzenie na Kazimierzu.

Starym zwyczajem zwołał wczoraj Dr. Gross zgromadzenie w sali „Tow. budowy domów“, na którem miał mówić na temat wyborów krakowskich. Salę wypełniły bardzo liczne tłumy publiczności, Dr. Gross jednakże sprawił figla swoim zwolennikom a mianowicie na zgromadzenie... nie przybył. Na mównicę wyszedł zamiast niego poseł Dr. Ignacy Landau, który oznajmił, iż Dr. Gross bawi obecnie we Lwowie, gdzie agituje za socyalistą Drem Diamandem. Wobec tego zgromadzenie się nie odbyło.

Kandydatura Włodzimierza Tetmajera.

Wczoraj odbyło się przy bardzo licznym udziale przedstawicielstwa włościańskiego z powiatów: krakowskiego, podgórskiego i wielickiego w sprawie kandydatury Włodzimierza Tetmajera w okręgu krakowskim. Zgromadzenie po wysłuchaniu przemówienia kandydata uchwaliło jednomyślnie, aby dołożyć wszelkich starań w celu skupienia jak największej ilości głosów na rzecz p. Tetmajera.

Po decyzyi socyalnej demokracyi, która wydała odezwę, aby ci ich zwolennicy, którzy oddali swe głosy na posła Daszyńskiego, oddali je obecnie na Włodzimierza Tetmajera, wybór jego można uważać za dokonany. Kandydat były poseł parlamentarny Franciszek Wójcik, oficyalnie postawiony przez Polskie Stronnictwo ludowe wycofał swą kandydaturę, będzie zaś ubiegał się o zastępstwo posła.

Ściślejszy nauczycielski komitet wyborczy wydał w sprawie kandydatury Wł. Tetmajera następującą odezwę:

»Przy ściślejszym wyborze w dniu 21 czerwca ma okręg 40 Kraków-Podgórze Wieliczka-Dobczyce wybrać drugiego posła. Jedynym kandydatem jest p. Włodzimierz Tetmajer. Nauczycielski komitet wyborczy kandydaturę tę jak najsilniej popiera. Na zastępcę posła polecił nauczycielski komitet wyborczy nauczyciela z Półwsia Józefa Bronisława Szadę i nadal kandydaturę tę podtrzymuje. Zwacamy się do wszystkich wyborców z prośbą, aby na kartkach do głosowania pisali:

na posła: **Włodzimierz Tetmajer**
na zastępcę: **Józef Bronisław Szada**

Za ściślejszy nauczycielski komitet wyborczy: *Stanisław Nowak* przewodniczący, *Józef Depowski* zast. przewodn., *I. Gincel* zast. przewod., *Antoni Kłosiński* sekretarz. Odezwę podpisali nadto: *Dr. Henryk Kanarek, Adolf Lilienthal, Karol Balicki, Józef Robak, Stan. Michalski.*

Kandydatury we Lwowie.

Okr. 1. Lwów, śródmieście: Dr. Gustaw **Roszkowski** dem.: Dr. Ludwik **Rydygier** kat. nar.; Hipolit post. dem.; ks. Aleksander **Stefanowicz** ukr.

Okr. 2. Lwów, część śródmieścia, dziel. krakowska Dr. Roger **Battaglia** dem.; Ernest **Breiter** nie zawisły socyalista.

Okr. 3. Lwów, Jakób **Orenstein** Rada Nar.: Dr. Herman **Diamond** socyal.; Adolf **Stand** sjon.

Okr. 4. Lwów, dz. Halicka i Łyczakowska: Dr. Stanisław **Głąbiński** dem. nar.; Dr. Michał **Wyrostek** socyal.; Mikołaj **Zajączkowski** ukr.

Okr. 5. Lwów, dz. Halicka, B p. dr. Fr. **Tomaszewski** dem. nar.; Dr. Al. **Lisiewicz** post. dem.

Okr. 6. Lwów, Nowy Świat, Bajki: B. p. Dr. Józef **Buzek** dem. nar., Artur **Hausner** socyal., Dr. Dymitr **Lewicki** ukr.

Okr. 7. Lwów, około miasta: Dr. Marceli **Chlamtacz** dem. nar., Józef **Hudec** socyal., Aleksander **Pisecki** ukr.

Krwawe preludya wyborcze.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Lwów.

Sytuacya w przededniu wyborów do Rady państwa staje się coraz trudniejszą, a więcej może jeszcze groźniejszą. Walka prowadzona przez zwolenników tej czy owej kandydatury, poczyna przybierać znamiona nie walki pewnych idei, ale walki na pięście. Dzieje się to zwłaszcza w okręgu II. i III. W okręgu II. zwolennicy Breitera t. zw. pałkarze, napadają na stronników dra Battaglii, w okręgu III. załatwiają między sobą porachunki partyjne socyaliści i syoniści.

Wczoraj n. p. miał miejsce następujący wypadek: Pewnego poważnego obywatela, zwolennika kandydatury dra Battaglii napadło kilku „pałkarzy“ i wciągło go gwałtem do sieni kamienicy przy placu Gołuchowskich i tam go poczęli bić. Zawiadomiona o tem policya, przybyła na miejsce i chciała napadniętego uwolnić z rąk opryszków. Ci rzucili się na policyantów, skutkiem czego jeden z żołnierzy policyjnych ciął szablą napastnika i dotkliwie go skaleczył tak, że zawezwano pogotowie ratunkowe, które rannego odwiozło do szpitala. Tłum, jaki się w tym czasie zebrał na miejscu, mniemając, iż ranony znajduje się na pogotowiu, ruszył w wielkiej liczbie i zaczął bombardować kamieniami gmach pogotowia. Dopiero silny oddział policyi rozproszył ekscedentów.

Podczas tego zajścia pchnął nożem „zwolennik“ Breitera niejakiego Antoniego Sieniowa, murarza, ponieważ wiedział o nim, że jest zwolennikiem dra Battaglii.

Po takiej przygrywce zachodzi obawa, aby dziś w dniu wyborów nie polała się krew.

KRONIKA.

Kraków, dnia 19 czerwca.

Z niedzieli. Niepewny pod względem pogody był dzień wczorajszy; spiekotę przerywał co chwila łagodny i ciepły deszczyk. Niebaczna na ewentualną przymusową kąpiel publiczność krakowska wyruszyła tłumnie na błonia i na plac wyścigowy, aby przyjrzeć się urządzonym przez Galicyjski Klub jazdy wyścigom. Przed wieczorem jeszcze wróciła do miasta, w obawie przed zapowiadającą się burzą. Burza jednak ominęła podwawelski gród i przeszła gdzieś dalej. Ci wszyscy co wrócili, tak z matchu footballowego jak i wyścigów rozsiedli się na plantach, drudzy udali się na widowiska do teatrów i kinematografów, inni zaś przeważnie mężczyźni „lepszą obrali cząstkę“ i w restauracyach lub ogródkach gasili całodzienne pragnienie. Późna dopiero noc spędziła biboszów z „zajmowanego stanowiska“ do domów i rzuciła ich w objęcia czekającego na bonvivantów Morfeusza.

Choroba dra Petelenza. W stanie zdrowia b. posła dzielnicy Wesoła dra Petelenza nastąpiło wczoraj wieczorem znaczne pogorszenie.

Stan czcigodnego pacyenta jest bardzo poważny, jednakże nie beznadziejny.

Jak wiadomo dr Petelenz przebywa obecnie w „Lecznicy Związkowej“ przy ul. Garncarskiej otoczony troskliwie opieką rodziny i lekarzy, którzy nie opuszczają ani na chwilę łoża chorego.

»Na konkurs graficzny im. p. Henryka Grohmanna nadesłało dotychczas do pałacu sztuk pięknych w Krakowie 14-tu artystów 84 akwafort. Autor z godłem „Sztuka“ nie dołączył wymaganej koperty z nazwiskiem. Po roztrzygnięciu konkursu przez zaproszonych jurorów, co ma nastąpić w pierszej połowie lipca b. r., urządzoną będzie z prac nadesłanych wystawa w wielkiej sali nowo wybudowanego gmachu hr. Zamoyskiego na Krupówkach w Zakopanem, poczem zbiór ten wystawiony będzie w pałacu sztuk pięknych w Krakowie.

Przy sposobności pobytu w Krakowie złożył pan Henryk Grohmann do rąk sekretarza Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych na rzecz funduszu nagród rzeźbiarskich im. ś. p. prof. Maryana Sokołowskiego kwotę 500 koron i wpisał się na listę członków dożywotnich Towarzystwa.

Wystawa współczesnej sztuki kościelnej. Tow. przyjaciół sztuk pięknych przypomina wszystkim interesowanym, że termin zgłoszeń na wystawę kościelną, mającą się otworzyć dnia 1. grudnia 1911 w pałacu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, upływa zdniem 1. lipca 1911 r.

Z teatru ludowego. Po doskonałej sztuce Stefana Torskiego „Synowa ze suteryn“ wystawił teatr ludowy trzechaktową arcydowcipną krotochwilę p. t. »Małżeństwo na próbę«. Treść jej następująca: Pewien młody człowiek, mający bardzo bogate stryjostwo, a chcący użyć świata, póki służą lata, napisał do nich list, iż się ożenił, aczkolwiek był kawalerem. Stryjostwo przysłali ładną sumkę jako prezent ślubny; ale pieniądze okrągłe prędko się rozeszły: młody człowiek znów pisze list i tym razem donosi o urodzeniu się mu syna. Stryjostwo posyłają dla bębna pewną sumkę, która poszła na „wesołe“ życie. Aż raz zjeżdża stryjostwo, aby poznać żonę i syna bratanka. Ten musi zainscenizować „dom“, musi się wystarać w przeciągu dziesięciu minut o żonę i dziecko. Przy pomocy szwagra odnajduje oboje. Wywiązuje się komiczna wielce sytuacya, której epilogiem wyjawienie rzeczywistej prawdy. Następuje przebaczenie ze strony stryjostwa, a przybrana żona zostaje rzeczywistą żoną „rozwichrzonego“ bratanka.

Na takiej osnowie rozwinął autor tyle komicznych kolizyi, iż publiczność zmuszoną wprost była do ustawicznego śmiechu.

Do sukcesu przyczyniła się i gra aktorska. Doskonałymi byli p. Torski, i p. Karbowski; pierwszy w roli Czecha, ajenta sług, drugi Węgra, rzeźnika. Główną rolę wesołego młodzieńca odtworzył p. Bończa z humorem i swobodą; na wzmiankę pochlebną zasługują nadto p. Dębowicz, Orwid i p. Neromski z Wilna, który zyskał sobie w debiucie ogólną sympatyę zgromadzonej publiczności przez ujęcie charakterystycznych rysów młodego męża, cierpiącego pod obuchem stałej, zazdrosnej żony.

Z pań na pierwszem trzeba wymienić miejscu p. Karbowską. Dobrze się stało, że dyrekcya pozyskała tę siłę dla sceny ludowej. Jak we wszystkich sztukach tak i w tej wniosła na scenę dużo życia i nieskrępowanej swobody. Na całość przedstawienia złożyła się dobra gra pań: Gajewskiej, Rozwadowskiej, Leszko, Miłaszewskiej i innych. Tempo gry było odpowiednie.

W teatrze »Nowości« występuje obecnie nadworna rosyjska trupa tancerzy, której produkcye bardzo się podobają. W programie obecnym zajmującą również jest tresura 12 psów. Krotochwila p. t. „Smok podwawelski“ w której biorą udział panowie: Bronowski, Modzelewski, Karliński, panie: Gawlikowska i Olska, wywołuje co chwila salwy śmiechu wśród audytoryum. Doborowy program ściąga codziennie do teatru liczną nader publiczność.

Wyścigi konne w Krakowie. Wczoraj rozpoczął się doroczny 5-dniowy meting krakowski, który już od długiego szeregu lat zdobył sobie znaczną popularność w szerszych kołach hodowców koni wyścigowych. Niektóre biegi jak „Tarnowski-Memorial“ »Nagroda Prezesowska« i »Wielkie Krakowskie Steeple chase« należą do gonitw pierwszorzędnych i zajmują pewne stanowisko w międzynarodowej kronice wyścigowej. Wyścigi bez względu na pogodę odbędą się we wtorek 20, czwartek 22, sobotę 24 i niedzielę 25 bm. Z tych mianowicie dzień 22 i 25 czerwca przypadają na wyścigi Towarzystwa międzynarodowego, zaś wtorek 20 i sobota 24 bm. na Galicyjski Klub jazdy panów. Początek wyścigów każdego dnia o godz. 3 popołudniu.

Mianowania koni do poszczególnych biegów wypadły w bieżącym roku naogół bardzo pomyślnie. Stajnie na placu wyścigowym są już w całości zajęte, a jak z ilości nadeszłych już koni wnosić można, będzie tegoroczny meeting pod względem startowym bardzo ożywiony. Dotąd zgłosiły udział w wyścigach następujące renomowane stajnie: Księcia Jerzego Lubomirskiego, Zdzisława hr. Tarnowskiego, Stanisława hr. Siemieńskiego, Stanisława Ułaszyna, Bolesława Dydyńskiego, Władysława Schindlera, Ignacego Zangena, rotmistrzów Kollera i Hagelissa oraz wielu innych.

Tor wyścigowy znajduje się w bardzo dobrym stanie, ranne próby, galopy odbywają się między godz. 5-tą a 9-tą. Prowadzenie totalizatora powierzono, jak w latach zeszłych, wypróbowanym siłom miejscowym. Oprócz totalizatora, tak jak w roku ubiegłym, przyjmować będą stawki na placu wyścigowym bookmachery. Dla grających pożądaną będzie wiadomość, że w bieżącym roku, po raz pierwszy na sposób francuski, wprowadzoną będzie nowość bardzo praktyczna, polegająca na tem, że dla możliwie szybkiej oryentacyi publiczności, każdy koń startujący nosić będzie pod siodłem czaprak, zaopatrzony obustronnie tym samym a w oczy łatwo wpadającym numerem, którym koń oznaczony jest w programie wyścigowym. Wyniki totalizatora obwieszczane w oknach kas wypłat, będą dla odogodnienia publiczności na osobnych plakatach, na loży sędziów i na trybunach, po każdym biegu uwidoczniane.

W niedzielę, dnia 25 czerwca, odbędzie się podczas wyścigów losowanie konia wyścigowego (zwycięzcy w biegu losowania). Losy po 1 koronie nabywać można w kancelaryi wyścigów (ul. Wolska 40) i na placu wyścigowym przy kasach wstępu.

Dla uprzyjemnienia pobytu na wyścigach przygrywać będzie miejscowa muzyka „Harmonia“, nadto urządzone będą bufety.

Bilety wstępu nabywać można w kancelaryi wyścigów, ul. Wolska 40, w Grand hotelu i hotelu Saskim, ul. Sławkowska, u firmy »Auto«, plac Szczepański i w biurze dzienników p. Hupczyca, Wiślna 2 zaś programy wyścigowe nabywać można w kancelaryi wyścigów, ul. Wolska 40 i przy kasach wstępu.

Pierwszy dzień tegorocznego meetingu powiódł się w zupełności. Pogoda dopisała a dopisał równocześnie także i sport. Dawno już nie widzieliśmy w Krakowie w pełnem biegu 7 a nawet 9 koni jak to tym razem miało miejsce. To też zainteresowanie sportmenów było większe niż zwykle, jeżeli już nie dla samego sportu, to ze względu na większe szanse w grze. Udział publiczności był bardzo liczny.

Przebieg wyścigów był następujący:

I. Bieg otwarcia z płotami, 2000 K. meta 2400 m. Biegało 9 koni. Zwyciężył łatwo 4 długościami Wright p. Kaz. Ostaszewskiego, druga: Mindig p. Zangena, trzeci: Ruszt p. Bartosza Tolizator płacił 56 K. za 10 K.

II. Bieg: Nagroda Krakusa 2400 K. meta 1600 m. Biegało 7 koni. Zwyciężył pewnie o $1\frac{1}{2}$ długości Gyöngyössi ks. Lubomirskiego, druga: Rosalie tegoż właściciela, trzecia: Gamratka hr. Dzieduszyckiego. Totalizator płacił 20 K. za 10 K.

III. Bieg, nagroda austr. Jockey — Klubu 2000 K. meta 2000 m. Biegało 5 koni. Zwyciężyła bardzo łatwo 3 długościami pani Dulska p. Ostaszewskiego, drugi Kańczug p. Zangena, trzeci Par noblesse rotm. Kollera. Totalizator płacił 14 K za 10 K.

IV. Bieg, nagoda prezesowska, 4000 K, meta 2400. Biegały 4 konie. Zwyciężył łatwo $1\frac{1}{2}$ długością Polish Galloway p. Ostaszewskiego, druga Berezyna p. Ułaszyna, trzeci Igor p. Zangena. Totalizator płacił 22 K za 10 K.

V. Bieg oficerski z przeszkodami, 2000 K, meta 4000 m. Biegało 7 koni. Zwyciężył łatwo 6 długościami Rauhenstein rotm. Buzinkaya, drugi Druce por. Aljancica, trzeci Goldregen p. Breganta. Totalizator płacił 45 K za 10 K.

VI. Bieg gładki koni półkrwi, 1800 K, meta 1600 K. Biegało 5 koni. Zwyciężył łatwo jedną długością Kulik p. Dydyńskiego, drugi Drop p. Łukasiewicza, trzecia Licho ze szlarką por. Köppla Totalizator płacił 22 K za 10 K.

VII. Bieg: Wielkie krakowskie Steeple chase, 4000 K, meta 4800 K. Biegały 4 konie.

Zwyciężył łatwo 15 długościami Kupidynek hr. Tarnowskiego, drugi Floridsdorf ks. Lubomirskiego, trzecia Ilonka por. Koppla. Totalizator płacił 34 K za 10 K.

Poraniony przez żołnierzy. Wczoraj wieczorem napadło w pobliżu Wawelu kilku żołnierzy 56 pp. na przechodzącego placem Bernadyńskim Władysława Talowskiego, ślusarza zamieszkałego przy ul. Czarnowiejskiej i boleśnie poranili go bagnetem. Talowski otrzymał między innemi głęboką ranę w piersi w okolicy płuc. W stanie bardzo groźnym przewiozło go pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, za awanturniczymi zaś synami Marsa śledzą władze policyjne.

Pokąsany przez psy. Mimo surowego zakazu Magistratu nakładającego znaczne kary na właścicieli psów bez kagańców, po ulicach miasta włóczą się samopas złośliwe czworonogi bez obroży i kagańców, które zagrażają przechodniom a zwłaszcza dzieciom. Ostatniej niedzieli zdarzyły się dwa wypadki pokąsania przez psa. I tak: 14 letniego Jana Maleckiego pokąsał bardzo dotkliwie pies po rękach, 7-mio letniego zaś Kazimierza Raciborskiego ugryzł niebezpiecznie w nogę. Obu chłopców opatrzyło pogotowie ratunkowe i odesłało na dalszą kuracyę do zakładu dra Bujwida.

Nieprzyjemny spacer. P. Zofia H. wybrała się wczoraj popołudniu na przechadzkę po Błoniach w tej nadziei, iż zaczerpnie świeżego powietrza i na zielonej trawce wypocznie po trudach tygodniowego zajęcia. Jakże się srodze jednak zawiodła panna Zosia! Bo oto kiedy przechodziła około parku Jordana napadł ją w dosłownem tego słowa znaczeniu rój wielkich much — jak twierdzi panna Zosia „moskitów" i »jadowitemi żądłami« poprzecinał jej delikatną skórkę na rączkach. Wobec tej wątpliwej przyjemności a zwłaszcza »bombli« wielkości kurzego jaja na rękach udała się p. Z. na pogotowie ratunkowe, gdzie z wielkim strachem zaczęła opowiadać swe przygody. Niefortunną amatorkę przechadzki po Błoniach uspokoili po długich staraniach lekarze pogotowia, opatrując jej — „pokąsane miejsca"

Panna Zosia przysięga się, iż na Błoniach krakowskich nigdy już jej nóżka nie postoi...

Sprzeczka na tle wyborów. Antoni Boziek, piekarz i Józef Bruzda, murarz podochociwszy sobie wczoraj zaczęli się sprzeczać z okazyi zbliżającego się wyboru na Nowym Swiecie. Józef Bruzda nie mogąc przekonać swego towarzysza o wyższości dra Dboszyńskiego nad drem Markiem, chwycił się sposobu radykalniejszego i ugryzł Bozieka.. w ucho. W rezultacie obu wyborców aresztowała policya i odstawiła ich pod telegraf.

Z kroniki żałobnej. Józefa Korczak Wierzchowska, matka członka red. »Głosu Narodu«, przeżywszy lat 51 zmarła dnia 18 b. m. w Krakowie.

TELEGRAMY.

Zagadkowa śmierć.

Lwów. (*tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*) Wczoraj wieczorem doniesiono policyi o zagadkowym wypadku nagłej śmierci. Mianowicie do szewca Jana Fedaka przyszedł wczoraj rano na śniadanie niejaki Alojzy Gołuchowski, czeladnik szewski. Po spożyciu kawy wyszedł Gołuchowski w dobrym humorze na dziedziniec domu; w chwilkę później, gdy miał wrócić do mieszkania, padł na bruk i skonał. Zawezwany lekarz dzielnicowy nie mógł na razie skonstatować rzeczywistej przyczyny śmierci. Zwłoki odstawiono do Zakładu medycyny sądowej celem dokonania sekcyi. Sprawą tą zajęła się policya, która rozpoczęła śledztwo w celu ustalenia przyczyny śmierci Gołuchowskiego.

Match footballowy we Lwowie.

Lwów, *Tel. wl. Gońca pon.*) Dziś rozegrała przy licznym udziale publiczności »Pogoń I.« match footbalowy z wiedeńskim klubem »Hertha«. Gra nie przedstawiała większego zainteresowania. Wynik 4:0 na niekorzyść »Pogoni«.

Drugi match footbalowy rozegrała pierwsza drużyna »Czarnych« z czerniowieckim »Internationaler Fussbalclub«. Pokonani zostali »Czarni« w stosunku 5 : 1.

Poseł Daszyński we Lwowie.

Lwów. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). Odbyło się tu kilka zgromadzeń przedwyborczych w okręgu III. gdzie kandyduje dr Diamand i w okręgu VII, gdzie kandyduje były poseł Hudec. Na dwóch z nich przemawiał poseł Ignacy Daszyński z Krakowa.

Fatalny wypadek.

Lwów. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). Zawodom footballowym na boisku „Pogoni" przypatruje się zwykle wielka liczba chłopców, którzy wdrapają się na pobliskie drzewa i śledzą stamtąd przebieg gry. Tak było i wczoraj. Obserwacya ta skończyła się jednak fatalnie. I tak dwaj uczniowie Bronisław Czermak i Władysław Kompa spadli z dość dużej wysokości wskutek załamania się gałęzi. Czermak złamał sobie lewą rękę, a Kompa dotdkliwie się potłukł.

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń. Stan zdrowia cesarza jest stale w każdym kierunku znakomity. Wczoraj po załatwieniu częściowem programu dnia monarcha przyjął arcyksięcia Franciszka Salwatora i ministra oświaty. Cesarz przedsięwziął następnie przejażdżkę.

Ze stosunków rosyjsko-tureckich.

Konstantynopol. Wedle doniesień Porty, usiłowało kilku kozaków koło Bajasid przekroczyć granicę turecko-rosyjską, w czem przeszkodziły im jednak patrole tureckie. Kozacy zastrzelili dwóch żandarmów. Konsul rosyjski i wali z Eizerum udali się na miejsce, celem wdrożenia śledztwa.

Przybycie austro-węg. posła.

Belgrad. Przybył tu nowy poseł austro-węgierski Ugron.

Wybory do Wielkiego zgromadzenia

Sofia. Wczoraj odbyły się wybory zwołanego na 22 b. m. do Tyrnowy Wielkiego zgromadzenia narodowego. Wynik wyborów dotąd nie znany, ale rząd zyskał prawdopodobnie znaczną większość.

Z awiatyki.

Soissons. Dalger, który brał udział w wzlocie okrężnym spadł przy Villers Cotterets i doznał silnych skaleczeń.

Liege. Z uczestników okrężnego wzlotu przybył pierwszy Vidart, potem Vedrives, Beaumont, Weymann, Duval, Barra, Garros.

Vinceunes. W obecności wielu ministrów i znacznych tłumów ludności odbył się wczoraj rano start do wzlotu okrężnego przez Europę.

O godzinie 8 i pół rano wyruszyło 41 awiatyków. Lemartin uderzył o drzewo i odniósł tak ciężkie skaleczenia, że wkrótce potem umarł.

Porażka Arnautów.

Salonika. Wedle doniesienia Edhema paszy powstańcy napadli znowu na posterunki koło Selce i usiłowali odeprzeć wojsko. Zapomocą żywego ognia bateryi górskiej Arnauci zostali odparci aż do mostu Tamari. Most zajęło ostatecznie wojsko, co usunęło zapewnie wszelkie przeszkody dla porączenia się z brygadą, która wyroszyła ze Skutari. W pobliżu granicy czarnogórskiej ogień wstrzymano. Arnauci stracili 20 ludzi w zabitych.

Korespondencye.

Jarosław

(*Z ruchu wyborczego*).

Przysłowiowa apatya jarosławska choć na tydzień ustąpiła gorączce przedwyborczej objawiającej się w żywej agitacyi prowadzonej przez zwolenników wszystkich kandydatów. Bo nawet p. dr. Świtalski mimo życzliwej rady deputacyi, wydelegowanej doń przez wyborczy komitet obywatelski Przeworska, by w imię sprawy narodowej kandydaturę swą cofnął, nie tylko tego nie uczynił, lecz zabrał się nawet do agitacyi i na swych chorujących na brak obecnych zgromadzeniach kokietuje socyalistów, co jednak nie przeszkadza socyalistom rozbijać zgromadzenia p. Świtalskiego, z których wszechpolsko-socyalistyczny kandydat musiał uciekać pod ochronę ajentów policyjnych przed „sympatyą" ludu.

Kandydat socyalistyczny p. Kaczanowski rozwinął żywą agitacyę tak w mieście jak i na przedmieściach. Skutkiem nagonki pism socyalistycznych na partyę syońską tutejsi syoniści, którzy początkowo żywą agitacyę rozwijali za kandydaturą socyalisty p. Kaczanowskiego, obecnie mszcząc się za Brody, Tarnopol, Stanisławów, zawzięcie ją zwalczają, a nawet zgromadzenie socyalistyczne specyalnie dla wyborców żydowskich zwołane unicestwili. Wobec tego akcye wyboru p. Kaczanowskiego grubo opadły, tak, że kto wie, czy zgromadzenie zapowiedziane na niedzielę 18 b. m. na którem ma przemawiać poseł Ignacy Daszyński coś wskóra. Wobec dotychczasowych wyników kampanii wyborczej wybór kandydata Polskiego stronnictwa demokratycznego r. Ignacego Rychlika uchodzi niemal za pewny. Albowiem zgromadzenie na zgromadzeniem najpoważniejszych towarzystw i kategoryi wyborców uchwaliło jednogłośnie kandydaturę radcy Rychlika.

Przemyśl

Wybory idą. — Za wielki okręg wyborczy. — Blok ukraińsko-socyalistyczny. — Burdy przedwyborcze. — Włamania. — Karambol. — Ciasnota dworca kolejowego. — „Podatek od powietrza." — Skrapianie ulic ropą.

Z „nieubłaganą konsekwencyą" — rzekłby fatalista — zbliża się termin wyborów, a wraz z nim rośnie energia stronnictw walczących o ten biedny przemyski mandat poselski, jeden jedyny, podczas gdy po sprawiedliwości dwa conajmniej — na 8000 z górą wyborców — namby się należały... Ale, że tak jest, że wciśnięto miasto całe w jeden okręg wyborczy, to zasługa — czas ją teraz przypomnieć ostatniego posła kuryalnego z naszego grodu p. Królikowskiego, który nie uważał za opłacające się, za godne trudu „zbijanie pięt" o podział miasta na dwa okręgi.. Za to mamy dziś jeden okręg i to w dodatku zagrożony — istotnie zagrożony i to... nie przez socyalistę polskiego przeciw wszechpolakowi, ale przez blok przeważnie anty-polski, idący przeciw sojuszowi wszystkich bez wyjątku stronnictw polskich.

Ukraińcy, syoniści, ruska i żydowska partya socyalistyczna, wszyscy razem poparli kandydaturę dra Liebermana — z Polaków za sobą tylko nielicznych socyalistów polskich mającego. Wobec tego — dziwnym dla nikogo nie może być sojusz wszystkich stronnictw polskich tutaj, sojusz na celu zaakcentowanie polskiego charakteru miasta mający...

I... niedziwną także zażarta walka wyborcza — przeradzająca się nieraz w gwałty, nadużycia... Nie broniąc ich, nie usprawiedliwiając — wytłumić je sobie można... Wybory ostatnie parlamentarne odbyły się przy niesłychanym terrorze tegosamego co i dziś bloku ukraińsko-socyalistycznego z przyczepką syońską.. Przy obecnych — oni znów tesame wprowadzać zaczęli metody... Napady, zaczepki, prowokacye, tumulty gawiedzi były i są na porządku dziennym — z tą różnicą, że... nikt się bezkarnie bić nie pozwala — bity bije, zaczepiony z miejsca, o ile możności, ubezwładnia napastnika... Stąd — częste guzy, porozbijane łby, nabite buzie zbyt natarczywych hyen.. po stronach obu. Krzywdy nikomu niema..

Tyle dla charakterystyki stosunków partyi walczących i nastroju przedwyborczego, koniecznej skoro jesteśmy w przededniu wyborów, po których nadejdą długie wakacye — i cisza w życiu publicznem, przerywana wypadkami natury elementarnej lub policyjnej...

Te ostatnie zaczynają bo mnożyć się coraz bardziej. Włamania są na porządku dziennym. W ciągu ostatnich dni dwa nowe — w obu wypadkach włamano się do sklepów kolonialnych — zaniepokoiły zwłaszcza kupców. Wprawdzie tak w jednym tak i drugim sklepie „nieznani sprawcy" uczynili szkody w gotówce i towarach na parę set tylko koron... ale nasuwa się mimowoli przypuszczenie, iż działała szajka specyalnie sklepami się zajmująca...

Prócz włamań, mały karambol na stacyi tutejszej przypomniał, iż mamy dworzec kolejowy — zwiedzony wprawdzie przez ministra kolei, rodaka, zato — przestarzały, za ciasny, katastroficzny, na którym wcześniej czy później przyjdzie, przyjść musi do wypadku w skutkach nieobliczalnego. Na razie trafia się na nim »tylko« kilkanaście zderzeń, wykolejeń, przejechań, wypadków śmiertelnych i t. p. co roku.

Z rzeczy innych podnieść należy festynomanię zabierającą na każdą niedzielę wspaniałą górę zamkową to na ten to na inny cel „humanitarny" i zamykającą ją w ten sposób stale dla tych, dla których każdy grosz jest drogi, a chcieliby przecież także, po ciężkiej pracy tygodnia, spędzić dzień świąteczny na świeżem powietrzu bez „płacenia podatku od powietrza" jak ktoś nazwał opłatę wstępów festynowych.

Również uznanie należy się i magistratowi za próbę — narazie — polewania ulic ropą. Uczyniono to na razie na niewielkiej przestrzeni ul. Wybrzeże Franciszka Józefa. Rezultat doskonały, wszelki brak pyłu, zachęci z pewnością zarząd miasta do zastosowania tego środka w całem mieście zwłaszcza, że polewanie ulic wodą, o ileby zachciano od ropy odstąpić, w praktyce wykonać by się nie dało z powodu zamałej liczby beczkowozów.

OGŁOSZENIA.

L. 56423/1911. Prez: Kraków, dnia 9. czerwca 1911.

Konkurs.

W myśl uchwał Rady miasta Krakowa z dnia 9-go lutego i z dnia 1-go czerwca 1911 r. rozpisuje się konkurs na następujące posady urzędników Budownictwa miejskiego w Krakowie:

a) w Dziale budownictwa lądowego (architektura i policya budowlana):

1) na trzy posady inspektorów Budownictwa miejskiego w IX. klasie rangi z płacą roczną 2800 koron, z kwaterowem 960 Kor. i dodatkiem budowlanym 400 koron rocznie, oraz z prawem do czterech trzechleci po 200 koron rocznie.

2) na dwie posady adjunktów Budownictwa miejskiego w X. klasie rangi z płacą roczną 2200 koron, z kwaterowem 768 kor. i dodatkiem budowlanym 400 koron rocznie, oraz prawem do trzech trzechleci po 200 koron rocznie.

b) w Dziale inżynieryi:

3) na posadę inżyniera Budownictwa miejskiego w IX. klasie rangi z poborami i prawami jak pod 1).

Do uzyskania jednej z powyższych posad wymaga się oprócz warunków ogólnych (jak nieposzlakowane życie, wiek poniżej lat 40, zupełna zdatność fizyczna do urzędowania), aby kandydaci wykazali się, iż ukończyli c. k. szkołę politechniczną (wydział architektury, względnie inżynieryi) i że złożyli drugi egzamin państwowy z dodatnim wynikiem.

Pierwszeństwo do otrzymania posady mają kandydaci, którzy posiadają odpowiednią praktykę w służbie autonomicznej, lub państwowej i mogą się wykazać ze złożenia egzaminu administracyjnego w c. k. Namiestnictwie.

Posady wymienione będą nadane powizorycznie. Po roku zadawalniającej służby i ewentualnie po wykazaniu się ze złożenia z dodatnim wynikiem egzaminu administracyjnego nastąpi stabilizacya z zaliczeniem czasu prowizorycznej służby do czasu policzalnego przy wymiarze emerytury.

Urzędnikom Budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, podlegających zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego, a więc na wszelkie budowle w Krakowie, ani też budowli takich prowadzić.

Podania przy dołączeniu metryki urodzin, świadectw ze złożonych egzaminów, świadectwa zdrowia, oraz świadectw z odbytej praktyki, wraz z krótkim opisem przebiegu życia, należy wnosić do Prezydyum Magistratu najdalej do dnia 30. czerwca 1911. Nadmienia się, że etat posad Budownictwa miej. obejmuje w dziale budownictwa lądowego 1 posadę rangi VI., 2 posady rangi VII, 3 posady rangi VIII, 4 posady rangi IX. i 1 posadę rangi X., w dziale zaś inżynieryi 1 posadę rangi VI, 3 posady rangi VII, 4 posady rangi VIII. i 3 posady rangi IX.

Z prezydyum Magistratu Krakowa.

Od Administracyi.

Biura dzienników i trafiki prowincyonalne upraszamy o przysyłanie nagłówków „Gońca Poniedziałkowego" celem uregulowania rachunków miesięcznych.

Poszukuje się chłopców do roznoszenia Gońca Poniedziałkowego

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec.
Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.